**WNOP odcinek 041** - 6 stycznia 2015 r.

**15 najważniejszych lekcji i refleksji, które dał mi rok 2014**

Opis odcinka: http://jakoszczedzacpieniadze.pl/041

To jest podcast „*Więcej niż oszczędzanie pieniędzy*” odcinek czterdziesty pierwszy. Dzisiaj opowiem Wam jakie błędy popełniłem i czego nauczyłem się w roku 2014.

Cześć i dzień dobry w Nowym Roku! Witam Cię w czterdziestym pierwszym odcinku podcastu „*Więcej niż oszczędzanie pieniędzy*”. Ja nazywam się Michał Szafrański i w tej audycji przedstawiam konkretne i sprawdzone sposoby pomnażania oszczędności. Opowiadam jak rozsądnie wydawać pieniądze i jak odważnie realizować swoje pasje i marzenia. Jeśli tylko szukasz odrobiny stabilizacji finansowej i emocjonalnej w swoim życiu, to ten podcast jest dla Ciebie!

Uff, no i mamy 2015 rok! Życzenia Wam już złożyłem na blogu, Słuchaczom podcastu złożę jeszcze raz, wszystkiego najlepszego! Realizacji marzeń, to tak na dzień dobry. Początek każdego roku to jest dobry czas na planowanie swoich celów na ten kolejny rok. Jesteśmy wtedy naładowani energią, traktujemy start Nowego Roku, jako w pewnym sensie „nowe otwarcie”.

No, ale zanim jednak zaplanuje się te nowe cele, to warto uczciwie spojrzeć wstecz. Zastanowić się, dzięki czemu odnosiło się sukcesy. Jakie sukcesy się odniosło. Ale też z drugiej strony, jak to się biblijnie mówi, stanąć w prawdzie, w stosunku do siebie samego i przypomnieć sobie, co tak naprawdę poszło nam źle, jakich zobowiązań nie udało nam się dotrzymać. Przeanalizować dlaczego tak się stało.

Ja w tym odcinku przedstawię moje lekcje, które dał mi rok 2014. Albo inaczej – takie, które ja sobie sam, w zasadzie, dałem w tamtym roku. Z tym, że analizuję je teraz, znając wszystkie fakty. I od razu Wam powiem, że ten podcast nagrywam w sobotę, późnym wieczorem, jest godzina 21:03, trzeciego stycznia. A ja nadal nie mam szczegółowo zaplanowanych celów na 2015 rok. Mam oczywiście pojedyncze pomysły, pojedyncze projekty, które sobie wypracowałem. Ale jeszcze nie ułożyłem tego wszystkiego w całość, a w szczególności tych celów osobistych. Poza tym, że wiem, jaka jest potrzeba mojego serca, to jeszcze tego szczegółowo nie zaplanowałem.

Jak by nie patrzeć już na początku tego roku jestem spóźniony, ale póki co jeszcze nie panikuję. Nie wykonuję żadnych nerwowych ruchów, w pierwszej kolejności muszę się spokojnie rozliczyć z rokiem ubiegłym. Na planowanie przyjdzie czas. Ja na niego przeznaczam sobie całą pierwszą połowę stycznia.

No właśnie, a jeżeli byście chcieli przy okazji usłyszeć i przypomnieć sobie w jaki sposób ja podchodzę do planowania moich celów, to bardzo szczegółowo o tym mówiłem w siedemnastym odcinku podcastu, który nagrywałem dokładnie rok temu. Możecie go znaleźć pod adresem http://jakoszczedzacpieniadze.pl/017.

Dzisiejszy odcinek podcastu w zasadzie uzupełnia podsumowanie roku, które publikowałem w ubiegłym tygodniu na moim blogu. Jeśli jeszcze go nie czytaliście, to bardzo gorąco do tego zachęcam. Link znajdzie się oczywiście w notatkach do tego odcinka, tam pisałem o liczbach, które w tym roku, a w zasadzie w zeszłym już roku, były absolutnie rekordowe. O statystykach mojego bloga. W całym 2014 roku odwiedziło go ponad 1 mln 600 tysięcy osób. A w grudniu, samym grudniu, było to blisko ćwierć miliona Czytelników - co jest z mojej perspektywy wynikiem absolutnie fenomenalnym. Jak by nie patrzeć, ten wynik jest po prostu niesamowity.

I to, co chcę zrobić dzisiaj tutaj, to podzielić się pewnymi emocjami i wnioskami. W zasadzie takimi brutalnymi prawdami, dotyczącymi moich wniosków wyciągniętych na podstawie roku 2014, z takiej perspektywy trochę krytycznej. Tzn. co mi się nie udało i dlaczego mi się nie udało.

To jest też dobra podstawa do tego, żeby zmienić coś, żeby wiedzieć jaki ja mam punkt startowy do tego kolejnego roku. Tych lekcji sobie wypisałem dokładnie 15 i teraz je po kolei omówię. One są z bardzo różnych obszarów, przez co, to co mówię może być trochę chaotyczne, ale mam nadzieję, że tak czy siak, będzie to dla Was przydatne.

**1. Muszę mierzyć zamiary na siły i dbać o siebie, i moją kondycję na wszystkich płaszczyznach – nie tylko zawodowej, ale także emocjonalnej, rodzinnej i zdrowotnej.**

To jest najważniejsza lekcja, jaką wyniosłem z zeszłego roku. Naprawdę. Ja za mało dbałem o siebie. Jak by nie patrzeć, składam się z tych wszystkich elementów, z tych wszystkich płaszczyzn. I dopiero, kiedy te wszystkie trybiki ze sobą idealnie pasują, to jest takie źródło mojej siły, która daje mi energię do działania i poczucie, że niczego nie zawalam.

Ja wziąłem sobie w zeszłym roku bardzo dużo na głowę. W szczególności miałem już pod koniec roku bardzo dosyć reżimu, który sobie ze Zbyszkiem narzuciliśmy w cyklu „Elementarz Inwestora”. Tam mieliśmy zobowiązania w stosunku do Partnerów, którzy płacili za to, że byli naszymi Partnerami. Ale też mieliśmy pewne zobowiązania w stosunku do siebie samych i powiem szczerze, bardzo trudno mi było, już pod koniec roku, tę poprzeczkę podnosić coraz wyżej. Pytanie, czy to w ogóle było zasadne i potrzebne. Ale z drugiej strony wiedziałem, że te tematy, które mamy do poruszenia, w szczególności IKE pod koniec roku, były bardzo ważne. I jeżeli spojrzycie na to, co ja zrobiłem, w kontekście IKE i IKZE (trylogia artykułów na ten temat), no to wymagało naprawdę bardzo dużo energii.

Z drugiej strony jeżeli spojrzymy na to, co robiłem, to w dużym stopniu troszczyłem się o inne osoby, a za mało o siebie samego. Ja zapominałem o swoich potrzebach, chociażby takich jak dobre wyspanie się, spędzenie czasu z rodziną, co jest bardzo ważne nie tylko dla zdrowia mojej rodziny, ale również dla mojego zdrowia psychicznego również. Jak by nie patrzeć, jest to taki element, który daje mi niesamowitą stabilność i poczucie bezpieczeństwa, że zawsze,

nawet jeżeli zawodowo coś idzie nie do końca po mojej myśli, to rodzina mnie będzie wspierała.

Przypomniał mi się taki świetny cytat, który zacytuję. Któregoś dnia rano leżę w łóżku i nie chce mi się wstać i mówię: *„O rany… Gabi, mam taki słaby dzień, jeszcze nie wstałem, a już czuję, że mam taki słaby dzień”*. Ja, wieczny optymista, też mi się zdarza tak powiedzieć czasami. A Gabi mówi pocieszająco: *„Eee tam, wstawaj!”*. [śmiech] Taki kopniak w tyłek też jest czasami potrzebny i to od samego rana. Ta dodatkowa stabilizacja emocjonalna również jest istotna. I taka spokojna codzienna refleksja nad tym, co jest dla mnie ważne, a co nie. Tego mi brakowało przy tym tempie, w którym się znajdowałem.

I element, którego także mi brakowało w zeszłym roku, czyli zadbanie o moją formę, o moje zdrowie. Wiecie, bo o tym mówiłem, że pompki robię, ale zdarzały się ciągi dni, kiedy nie wychodziłem w ogóle na zewnątrz. Czyli siedziałem sobie i pracowałem, nie miałem takiej potrzeby, żeby wyjść na zewnątrz. A jednak takie przesiadywanie przy komputerze, brak dotlenienia się, destrukcyjnie wpływa na pracę, o czym będę także mówił w kolejnych punktach.

Ja generalnie niestety pozwoliłem się sobie zapuścić. Przytyłem parę kilo, co przy mojej wadze, która jest dosyć niska, to jest naprawdę kolosalna różnica, bo waga mi skoczyła z 61 do 68 kg. Ja to naprawdę odczuwam, także pod koniec roku już ewidentnie „brakowało mi paliwa”. Także z powodu innych czynników, o których będę za chwilę wspominał.

I w roku 2015, ten obszar, zadbanie o prawidłowe funkcjonowanie wszystkich tych kontekstów, w których występuję, jest dla mnie najważniejsze. Chociaż jeszcze nie spisałem tych planów, ale już wiem, że jest to dla mnie najważniejsze. Muszę przede wszystkim sobie dawać to, czego potrzebuję, a niekoniecznie to, czego chcę. Bo to są dwie różne rzeczy.

**2. Sukces i popularność są jak narkotyk. Trzeba na bieżąco pytać siebie, czy na pewno wiem co robię i weryfikować, czy się nie zagubiliśmy.**

Skala mojego sukcesu w zeszłym roku absolutnie przerosła moje oczekiwania! Niby to wszystko jest w porządku. Fajnie jest odnosić sukcesy, ale ja też czuję, że nie byłem na nie przygotowany. Zobaczcie: postawiłem sobie jakieś cele na początku 2014 roku, nie pamiętam już w tej chwili, czy Wam je oficjalnie ogłaszałem, czy nie…

Najważniejszym z nich dla mnie wtedy było takie ustawienie mojego blogowania i tych sposobów zarabiania na blogu i wokół bloga, żebym zaczął zarabiać, a nie „palić” nasze oszczędności.

I to się udało w zasadzie, można powiedzieć, nieco przez przypadek. Dlatego, że większość naszych przychodów w zeszłym roku, to były przychody z afiliacji, czyli z polecania Wam produktów finansowych, produktów banków. I można powiedzieć, że tego w ogóle nie planowałem. To się wydarzyło nieco przypadkiem.

Z drugiej stronie mieliśmy, mówię w liczbie mnogiej, już tak integruję się z Wami... Z drugiej strony miałem bardzo dużo zewnętrznych oznak, że to, co robię jest istotne. Znalazłem się w styczniu w rankingu Kominka. Później był konkurs Blog Roku, w którym zgarnąłem aż 3 statuetki. Były inne sukcesy. Były występy na konferencjach, za granicą, występy w telewizji. To wszystko się działo a ja w pewnym sensie ulegałem temu tempu.

To spowodowało też, że nieco się pogubiłem. Ja wskoczyłem na tę falę popularności, o czym będę też zaraz wspominał, ale to też uśpiło trochę moją czujność. I prawda jest taka, że trochę pędziłem, nie do końca wiedząc, po co to robię. Ja łapałem tę falę popularności, o której mówiłem chociażby na Blog Forum Gdańsk. Bo skoro takie okazje się pojawiają, to warto je łapać, ale nie można tego robić przez cały czas. Wtedy brakuje czasu na realizację innych naszych zobowiązań.

Łatwo jest wpaść w pogoń za uciekającym króliczkiem. Albo jak taka mysz, w pędzącym kółku. Kręcimy się, kręcimy, przebieramy tymi nogami, bo... przebieramy tymi nogami, po to, żeby się poruszać do przodu. Tylko tak naprawdę, w ogóle się do przodu nie poruszamy.

I ten moment refleksji był dla mnie dosyć brutalny, w tym sensie, że musiałem usiąść i poważnie się zastanowić. To nastąpiło gdzieś na koniec roku. I pierwszy wniosek, do którego doszedłem, to taki, że ja absolutnie nie chcę być celebrytą.

Absolutnie nie mam również zamiaru zarabiać jakichś niewyobrażalnych pieniędzy. Czyli to, co się wydarzyło w tym roku, jest bardzo fajne, ale mi do spokojnego życia, naszej rodzinie, wystarcza jakieś 200 000 złotych rocznie. To jest całkiem dużo, ale z drugiej strony to są pieniądze, które są w moim zasięgu jak najbardziej. I m.in. w Święta zacząłem sobie próbować odpowiedzieć na takie pytanie *„czy warto zabijać się o więcej?”*. Bo w gruncie rzeczy tam, gdzie następuje duże moje poświęcenie, to pojawia się pytanie: *„Po co?”*.

Ja nie mam odpowiedzi na to pytanie, czyli powinienem zwolnić tempo. Tak ta lekcja druga wygląda. Tak że z tym sukcesem i popularnością też trzeba uważać. Ja mam wrażenie, że mi sodówa nie odbiła jeszcze. Mam nadzieję, że mi nie odbije, ale z drugiej strony, gdzieś mimo wszystko się pogubiłem.

**3. Gigantyczny i niespodziewany sukces zbyt łatwo można uznać za przypadek – a to jest niebezpieczne. Warto wziąć odpowiedzialność za swoje osiągnięcia. Uznać, że są one moją zasługą i przekonać się, że potrafimy je powtórzyć.**

To jest gigantyczna sprawa. Tak jak mówiłem, moje zarobki w ubiegłym roku czterokrotnie przekroczyły zarobki w najlepszym roku dotychczas w moim życiu. Kolosalne pieniądze do mnie trafiły. I zamiast się z tego cieszyć, ja zacząłem się martwić, bo zacząłem się zastanawiać, czy to, co mi się przytrafiło przez cały ten rok, to nie jest jakiś zbieg okoliczności. Szczęśliwy, ale być może totalnie przypadkowy. Być może już nigdy więcej takiego szczęśliwego zbiegu okoliczności nie będzie.

Zacząłem to analizować i zastanawiać się nad tym. Zobaczcie, jest łatwo wpaść w takie coś, że uznamy, że to, co się wydarzyło nie zależało od nas. Czyli jeżeli coś rzeczywiście

przekracza nasze marzenia, nasze wyobrażenia, osiągamy te cele, które sobie wymarzyliśmy, a wręcz wielokrotnie są one przekraczane, to się zastanawiamy co dalej zrobić.

Gdzieś usłyszałem, że jest coś takiego jak syndrom astronauty. Leci ktoś w kosmos, np. chłopak, który ma 30, czy nawet mniej lat, jest pilotem, trafia do NASA i spełnia się jego marzenie, żeby polecieć w kosmos. Być może już nie chodzą ludzie po księżycu, ale gdzieś blisko tego są, dotykają gwiazd. Wraca na ziemię i mówi: *„Cholera jasna, osiągnąłem wszystko, co chciałem osiągnąć w życiu, a jestem dopiero przed trzydziestką. Co ja teraz będę robił, jaki będzie mój cel?”*. I często ci ludzie (to jest potwierdzone i udokumentowane - możecie to zweryfikować) wpadają w problemy. Zaczyna się depresja itd., bo spełnili swoje największe marzenie i nie mają do czego dążyć.

I zacząłem się zastanawiać, czy mi to nie grozi. Pierwsza rzecz, którą musiałem zrobić, to po pierwsze pogodzić się z tym sukcesem. Uznać, że na to wszystko zapracowałem, że to nie jest przypadkowe, że owszem - zyskałem pewien oddech finansowy - ale dzięki temu, że ten sukces był, to mam nareszcie szansę, żeby nadrobić w tych obszarach, w których poniosłem klęskę. Mieć więcej czasu dla Gabi, spędzać więcej czasu z dzieciakami, zadbać o swoje zdrowie. Bo gdzieś tam w głębi serca naprawdę mi tego brakuje. I z drugiej strony to, co zrobiłem w zeszłym roku, to próbowałem potwierdzić, czy te sukcesy, które się wydarzają, są czymś jednorazowym, czy nie.

Teraz Wam podam parę przykładów. Zobaczcie, że występowałem wiele razy w telewizji. Nie raz, nie dwa - wiele. Między innymi też po to, żeby zweryfikować, czy ja rzeczywiście jestem kimś, kto może w ciągu paru minut przekazać jakieś wartościowe informacje. Sprawienie, że bardziej uwierzę w siebie, że będę w stanie w tym medium także mówić konkretnie, merytorycznie, szybko, sprawnie. To był jeden aspekt. Drugi aspekt był taki, że też chciałem zweryfikować, czy te media mnie chcą. Tzn. czy oni są gotowi zapraszać mnie częściej, gęściej. No, i zapraszali mnie. I powiem szczerze, byłem zbyt wiele razy w tych mediach [śmiech]. Taką mam dzisiaj opinię. Czasami miałem wrażenie, że po prostu, niewiele przekazuję. Czyli powinienem być może dużo skrupulatniej dobierać występy, żeby pojawiać się w konkretnych programach.

Zauważcie też, że sprzedaż kursu „Budżet domowy w tydzień” realizowałem w takich cyklach zamkniętej sprzedaży. Czyli rusza sprzedaż, kończy się sprzedaż. Z jednej strony chciałem się upewnić, że potrafię obsługiwać te zgłoszenia, czy problemy, które będą się tam pojawiały. To był jeden powód, ale drugi powód był też taki, żeby zweryfikować, czy jestem w stanie robić to w sposób powtarzalny. Czyli jeżeli uruchamiam sprzedaż po raz pierwszy, to wiadomo, że jest to pierwsza premiera, prawdopodobnie znajdzie się wielu nabywców, bo czekacie na ten produkt... Pytanie, czy przy drugim „strzale” też uda się ten sukces powtórzyć. I to, co było dla mnie istotne to to, że było to powtarzalne. I pomimo, że podniosłem po drodze cenę, to też spora liczba z Was kupiła ten kurs. Utwierdziło mnie to w przekonaniu, że jeśli to zrobię trzeci, czwarty, piąty, szósty, siódmy, ósmy raz, to też nie powinno być źle. Co już też daje mi pewne poczucie stabilności. Jeżeli będę sobie chciał zapewnić stały dopływ gotówki, to mogę sobie tę sprzedaż otwierać i mogę liczyć na to, że znajdą się kolejni chętni na ten produkt.

Podobną sytuację miałem tez przy promocji dużych ofert afiliacyjnych. Absolutnym sukcesem była oferta, którą udostępniłem wspólnie z BGŻ Optima, czyli ta lokata, która dawała premię, już nie pamiętam w tej chwili jaką. I tam było założonych kilka tysięcy lokat łącznie.

Później, w trakcie roku mówię: *„OK, to jest taki efekt świeżości. Pierwszy raz Wam przedstawiłem taką ofertę, nie jestem pewien czy uda się to kiedykolwiek powtórzyć”*. Próbowałem kolejne razy. Oferta, która była wspólnie z Meritum Bank. Ponownie udostępniłem Wam informację o niej i ponownie założyliście kilka tysięcy lokat. Czyli to też jest powtarzalne.

Ja nie zostawiam sobie pola do interpretacji w tej chwili. Nie pozwoliłem sobie sądzić, że to było coś jednorazowego - od razu starałem się to weryfikować. Robiłem to po to, żeby też przekonać siebie, że kontroluję sytuację, a nie ona kontroluje mnie.

I też z drugiej strony, żeby nie uznać, że na wszystko mamy wpływ i wszystko jest pod naszą kontrolą. Przejdę do kolejnej kwestii, która też wydaje mi się pioruńsko istotna...

**4. Szczęście sprzyja przygotowanym. Timing – czyli robienie odpowiednich rzeczy w odpowiednim czasie – także ma znaczenie.**

Sęk w tym, że prowadząc jakąkolwiek działalność można robić naprawdę wszystko dobrze i wcale nie osiągnąć sukcesu. A mi się jednak jakoś udało. Specjaliści od rozwoju osobistego na to moje: *„Udało mi się!”* pewnie by powiedzieli: *„Nie mów, że ci się udało, bo to jest tak, że ty na to zapracowałeś”*. Ja, chociaż uważam, że naprawdę stać nas na wiele i to, gdzie jesteśmy w dużym stopniu zależy od tego, ile wysiłku i pracy włożymy w te nasze projekty i przedsięwzięcia, to doceniam rolę takiego czynnika, który można nazwać szczęściem. Albo można nazwać co najmniej znalezieniem się w odpowiednim miejscu w odpowiednim czasie. I rok 2014 to był dla mnie czas takiego reagowania na nadarzające się okazje. One się pojawiały, ja byłem na nie przygotowany i w jakiś sposób je chwytałem.

Jak usiadłem do podsumowania i do zastanowienia się nad całym rokiem, to oczywiście taka analiza wstecz też mi uświadomiła, że to nie było tylko szczęście. Ja miałem swoje plany, nie wszystkie z nich wypaliły, ale wiele jak najbardziej tak. Bo szczęściu trzeba pomagać. Czyli np. próbować robić rzeczy w takim okresie, który wydaje nam się optymalny. Co gorsza, nigdy nie wiadomo kiedy jest ten optymalny czas. Ale przynajmniej warto sobie w głowie gdzieś to „przemyśliwać” i analizować.

Dwa przykłady Wam podam tutaj, dotyczące dosyć dobrego wstrzelenia się w dobrym momencie. Pierwszy przykład, to ostatnia akcja z Domem Maklerskim Banku Ochrony Środowiska, którą realizowaliśmy wspólnie ze Zbyszkiem, czyli udostępnienie Wam rachunku maklerskiego. Wypuściliśmy go w październiku. Ja wiedziałem od samego początku, że on będzie również obejmował konto IKE, a zawsze, co roku jest tak, że w okresie listopad-grudzień, czyli pod koniec roku, jest szczyt liczby otwieranych rachunków IKE... no i IKZE (aczkolwiek ich jest bardzo mało otwieranych). Czyli w pewnym sensie temu blogerskiemu rachunkowi maklerskiemu stworzyliśmy optymalne środowisko do tego, żebyście Wy byli tym produktem zainteresowani. Żeby to był sukces. Oczywiście nie mieliśmy żadnej gwarancji, że będziecie tym produktem zainteresowani, ale ze swojej strony nie zostawiliśmy żadnej

przypadkowości. Czyli próbowaliśmy wstrzelić się w jak najlepszy czas. Wykorzystaliśmy ten czas na naszą korzyść.

Inny przykład podam: temat forexu, który realizowaliśmy z TMS Brokers. Realizowaliśmy go w okresie maj-czerwiec-lipiec w akcji „Elementarz Inwestora”. My się ze Zbyszkiem, tu z ręką na sercu mówię, baliśmy jak cholera tego tematu! Baliśmy się strasznie. Dlaczego? Dlatego, że bez względu, jak duży wysiłek się włoży w to, żeby opracować ten temat dobrze, to on ma bardzo złe konotacje. Większość ludzi traci pieniądze na forexie - takie są fakty. A z drugiej strony zależało nam, żeby w akcji „Elementarz Inwestora” o tym opowiedzieć - również przestrzec.

No, i wymyśliliśmy to sobie tak: *„bardzo dobrze, że to się dzieje w okresie maj-czerwiec-lipiec, bo nawet, jeżeli będzie bardzo zły odbiór tego, co robimy...”* - nie wiedzieliśmy jakie artykuły nam się uda napisać, wyszło świetnie w ogóle. Konferencja na Stadionie Narodowym wyszła świetnie, ale wcześniej tego nie wiedzieliśmy. Wymyśliliśmy to tak, że *„... nawet jeżeli nam coś pójdzie źle, to do końca roku, czyli do końca akcji Elementarz Inwestora mamy jeszcze parę miesięcy”*. I ten czas, gdyby coś poszło źle, w trakcie tego partnerstwa z TMS Brokers, moglibyśmy wykorzystać na to, żeby odbudować potem naszą reputację, wiarygodność. Zatrzeć to złe wrażenie, które gdzieś po drodze mogło powstać.

Na szczęście wszystko poszło idealnie, ale to też pokazuje, w jaki sposób my ze Zbyszkiem podchodzimy do planowania tego typu inicjatyw. Staraliśmy się sobie stworzyć jak najlepsze warunki i również zagwarantować gdzieś to, że będziemy mieli furtkę bezpieczeństwa, z której ewentualnie będziemy mogli skorzystać.

**5. „Kto nie ryzykuje, ten szampana nie pije” – warto wychodzić ze swojej strefy komfortu i podejmować skalkulowane ryzyko.**

Jak wiecie, całkiem dużo stawiam na szali, ale dzięki temu też dużo wygrywam. No, ale mogę też dużo przegrać. Nie ma sukcesów bez ryzyka! Chociażby takiego ryzyka, że stracimy bardzo dużo czasu.

Zacznę od tego, że rzuciłem etat – o tym dobrze wiecie. Skoncentrowałem się na blogowaniu. Poprosiłem Was o wyciągnięcie pieniędzy z Waszej kieszeni, wtedy, kiedy opracowałem i zacząłem sprzedawać swój własny kurs. Dopuściliśmy kilku kontrowersyjnych dużych partnerów, jak TMS Brokers, do współpracy z nami, co też nie było łatwą decyzją. Odszedłem również od mojej głównej strategii na blogu, czyli pisania wyłącznie tekstów ponadczasowych. Ale dzięki temu zarobiłem na ofertach afiliacyjnych. Zobaczcie ile tu jest tych paradoksów, można powiedzieć...

I w 2015 roku to, co zobaczycie to też będzie w pewnym sensie ryzykowne działanie, bo decyduję się na współpracę z jednym dużym partnerem, który będzie partnerem bloga przez całe 12 miesięcy. To jest też coś, co nie wiem jak się skończy, ale zaplanowaliśmy taki szereg działań, który powinien Wam się bardzo, bardzo spodobać. Ale jak to zostanie odebrane, to tego tak naprawdę nie wiem.

To są wszystko takie działania, które kłują niektórych w oczy. Ja widzę w nich wartość, bo wiem, że dzięki takim inicjatywom, mogę robić nowe rzeczy. Takie rzeczy, które są korzystne dla Was, dla Czytelników, dla Słuchaczy, ale także dla Partnerów i dla mnie. Szukam tej optymalnej kombinacji. Ale każde z takich działań, autentycznie, może grozić jakimś potknięciem i utratą reputacji.

Przykład podam: mogło się zdarzyć tak, że jeden z banków, którego ofertę polecałem, mógł z jakichś powodów się nie wywiązać. Akurat miałem niesamowite szczęście – znowu, zobaczcie – nie polecałem Wam oferty BNP Paribas, gdzie była wielka „wtopa” z tabletami, gdzie bank powiedział: *„Nie rozdamy tabletów, które Wam obiecaliśmy”*. Na szczęście i tak się zaangażowałem w tę akcję, żeby te tablety jednak do Was trafiły i tu akurat super, że tak się stało, że udało się to pomyślnie rozwiązać, ale wcale tak nie musiało być.

**6. Nie ma nic ważniejszego niż plan działania – nawet jeśli zrealizowałem go tylko w 30%.**

Na Blog Forum Gdańsk w mojej prezentacji pokazywałem, jak niewiele z tych działań, które zaplanowałem na 2014 rok, tak naprawdę udało mi się zrealizować. Jeśli chcecie tę prezentację zobaczyć, to jak najbardziej możecie ją znaleźć - jest dostępna na YouTube. Link zamieszczę później w notatkach pod tym odcinkiem podcastu [znajdziesz ją tutaj: http://jakoszczedzacpieniadze.pl/bfg2014]. Ale wiem jedno, gdybym ja tego planu nie posiadał, to zrobiłbym jeszcze mniej.

Bez tego planu na pewno nie byłoby „Budżetu domowego w tydzień”, nie byłoby też pewnej systematyczności z jaką tworzę wpisy, czy nagrywam te podcasty. Niestety ja mam też taki problem i to też sobie bardzo uświadomiłem, jak spojrzałem w kalendarz z zeszłego roku, że zakładam, że przez 100% mojego czasu będę produktywny, a to w ogóle nie jest prawda.

Nauczyłem się, że na pewno nie warto planować swojego czasu na 100%. Lepiej zaplanować sobie jakąś mniejszą alokację. Nie wiem, jak Wy macie, ale ja jestem bardzo dużym optymistą, co do swoich możliwości. A gorsze dni, czy okresy, oczywiście także się zdarzają i to kompletnie niezależnie ode mnie często. To, czego mi brakowało, to czasu na refleksję, na strategiczne myślenie.

Ja, tak jak mówiłem, w siedemnastym odcinku podcastu, bardzo skrupulatnie sobie planuję czas. Także planuję comiesięczne przeglądy moich celów. Co miesiąc, ostatni piątek miesiąca mam wpisany w kalendarz *„Spójrz w listę swoich celów, zweryfikuj czy poruszasz się do przodu, czy czegoś nie przeoczyłeś, czy czegoś nie zapomniałeś, czy nie oszukujesz sam siebie”*. Tak uczciwie, czy nie oszukujesz Michał sam siebie? I niestety, pomimo, że miałem to wpisane w kalendarzu, to tylko w pięciu miesiącach z dwunastu, które były w tym roku, zrobiłem taki rzetelny przegląd.

No, właśnie, ale też popatrzmy na to z optymistycznej strony. Gdybym nie miał tego wpisanego w kalendarzu, to prawdopodobnie w ogóle bym tego nie zrobił.

Mówiliśmy o tych planach, o słabym ich wypełnieniu. Przejdę w takim razie do punktu siódmego.

**7. Bardziej od osiągnięcia celu liczy się styl, w jakim to robię i radość z tego co osiągam każdego dnia.**

To jest coś, co uświadamiam sobie coraz bardziej. Tak stopniowo.

Na początku roku miałem bardzo konkretne cele. Byłem maszyną do pracowania, ale stopniowo coraz bardziej sobie uświadamiałem, że osiągnięcie celu nie jest tak fajne, jak ta droga i cieszenie się tą drogą do tego celu. Pędzenie do przodu bez cieszenia się chwilą jest naprawdę słabe. I też uświadomiłem sobie, że opieranie całego mojego życia wyłącznie na realizacji takiego planu, czy realizacji oczekiwań względem siebie, potrafi być źródłem naprawdę głębokiej frustracji.

Ja wolę od czasu do czasu odpuścić sobie tę realizację planu i docenić to, co osiągam tu i teraz, co życie mi daje. Absolutnie nie trzeba wszystkiego robić dla wyniku, czasami się robi niektóre rzeczy dla satysfakcji albo po prostu dla chwilowej uciechy.

Też przykład Wam podam, który sobie zanotowałem. Kiedyś było tak, że biegałem wyłącznie wtedy, kiedy miałem wyznaczony plan treningowy. Kiedy wiedziałem, że te treningi gdzieś tam się skończą startem w półmaratonie, czy maratonie. I w momencie, kiedy to się skończyło, to nagle traciłem motywację do biegania. Pomimo, że bardzo to lubiłem. Lubiłem ten zastrzyk endorfin, tę radość podczas wracania z treningu, a jednak odpuszczałem.

Teraz, całkiem niedawno, przeformułowałem sobie ten cel. Znowu biegam od jakiegoś czasu, ale powiedziałem sobie, że nie robię tego po to, żeby wystartować w jakimś biegu (pewnie będę i tak startował), ale robię to przede wszystkim dla swojego zdrowia i dobrego samopoczucia. Teraz biegam regularnie, co drugi dzień, ale absolutnie nie ścigam się sam z sobą. Wręcz celowo nie biorę pulsometru, nie biorę GPSa, z którym kiedyś biegałem. Autentycznie nie wiem ile przebiegłem, tylko na oko dystans oceniam. Nie stawiam sobie żadnych celów. Jeśli fajnie mi się biega, to biegnę dłuższy dystans. Jeśli słabiej, to wracam po prostu do domu. I super się z tym czuję. Zero presji. Robię to dla siebie z jednej strony, a z drugiej strony po to, żeby sobie posłuchać fajnych podcastów, na które normalnie w domu nie mam czasu.

Tak że styl tego, co robimy, to też jest ważna sprawa.

**8. Praca zrywami jest bardzo wyczerpująca. Podstawa to systematyczność.**

Ja oczywiście mam swój kalendarz publikacji. On jest ważny, bo wprowadza pewien reżim w moje blogowanie, ale też widziałem bardzo negatywne efekty korzystania z tego kalendarza i też chcę się tym podzielić. Czasami, żeby dokończyć jakiś konkretny artykuł, bo sobie zaplanowałem, że ukaże się w poniedziałek, czy we środę, czy kiedyś tam, siedziałem wiele godzin przed komputerem. Czasami weny nie było, a ja po prostu „cisnąłem”. Potem miałem serdecznie tego dosyć, kolejny dzień odpoczywałem, on był bezproduktywny, no i tak naprawdę nie byłem zadowolony z tego, co zrobiłem.

Oczywiście efekt był fajny, artykuł był dopracowany itd. ale gdzieś ta radość z tego procesu tworzenia i dzielenia się czymś z Wami uciekała po prostu. A systematyczność to jest coś, co pozwala mi pracować stopniowo, ale poruszać się cały czas do przodu .

Ja już nie mam ambicji takiej, jaką miałem w zeszłym roku, kiedy Wam komunikowałem, że chciałbym pisać 8 wpisów miesięcznie, lub inaczej mówiąc 2 wpisy tygodniowo i jeszcze do tego publikować 2 podcasty. To tempo jest dla mnie zabójcze. Jest zabójcze również dla jakości. Przy tego typu wpisach, które dzisiaj piszę, po prostu nie pozostaje mi czas na nic innego, co się w życiu dzieje. A ja mam trochę innych ważnych rzeczy w życiu, a więc cały czas kombinuję, jak by tu jeszcze zmienić to swoje nastawienie mentalne. Być bardziej systematycznym z jednej strony, ale z drugiej strony mieć większy dystans do kalendarza, który niestety zaczął rządzić moim życiem. Powiem szczerze, nie mam tu wypracowanego rozwiązania. To się będzie dopiero działo. Zobaczymy, jak to pójdzie...

**9. To ja jestem swoim największym krytykiem i hejterem. I to ja hamuję moją kreatywność i sam doprowadzam do frustracji.**

[śmiech] Strasznie często słowa „frustracja” używam, ale nie jest aż tak źle – naprawdę – pomimo, że tak się powtarzam. W każdym razie jest tak, że rzeczywiście, perfekcjonizm mnie zabija. A i tak te moje wpisy nie są perfekcyjne. Ja cały czas sobie podnoszę tę poprzeczkę, a później sobie uświadamiam, że robię to zupełnie niepotrzebnie.

Teraz jest tak, że coraz więcej czasu przeznaczam na pojedyncze teksty. Nawet przygotowanie do nagrania tego odcinka podcastu, wiecie - spisanie tych 15 punktów, które tu mam i notatek do nich, trochę czasu mi zajęło. No i w praktyce rzeczywiście tak jest, że jestem swoim największym krytykiem i przez to niestety wiele krótkich tekstów się nie ukazało na blogu. Bo ja je oceniałem jako słabe, za słabe na to, co już opublikowałem. Czyli w pewnym sensie sam sobie podniosłem poprzeczkę, a potem sam się cenzuruję. To jest totalnym idiotyzmem...

Tutaj pomogła mi taka refleksja, że jak spojrzałem na listę dziesięciu najpopularniejszych artykułów na blogu w ciągu roku (możecie ją sobie zobaczyć, bo ona jest w tym artykule, o którym mówiłem, z podsumowaniem zeszłego roku na blogu), to się okazuje, że tam są 2, czy 3 teksty, które są naprawdę krótkie! I one cieszą się największą popularnością, bo odpowiadają na największą Waszą potrzebę, np. „jak przeliczyć kilowatogodziny na waty”, czy tam odwrotnie. I u mnie to dążenie do doskonałości powoduje taką nadmierną komplikację... powodowało... chyba nadal powoduje. Nie wiem. Spróbuję z tym walczyć.

A czasem jest po prostu tak, że takie wrzucenie tekstu tu i teraz, proste podejście, kiedy mam proste rozwiązanie i podsunę je Wam, i nie będę się martwił o to, żeby je obudowywać w dużym stopniu treścią, to jest dokładnie to, co powinienem robić. I najwyżej, jeżeli okaże się, że to, co wrzuciłem, jest niewystarczające, to mi o tym powiecie i ja to będę mógł uzupełnić i stopniowo ulepszyć.

Jak analizuję to przez pryzmat przykładu, to moją największą porażką w tej dziedzinie, w byciu własnym krytykiem, jest fragment kursu „Budżet domowy w tydzień”. Tam elementem

kursu miał być materiał bonusowy, arkusz Excel do prowadzenia własnego budżetu domowego. Minęło pół roku od premiery pierwszej wersji produktu, ja ten arkusz miałem już dawno temu udostępnić, a go nadal poprawiam, zamiast go udostępnić. Chociaż z jednej strony wiem, że on mógłby pomóc autentycznie setkom osób, które ten kurs kupiły, to na razie testuje go tylko kilkanaście osób, które doszły do wniosku, że potrzebują jednak czegoś prostszego niż to, co ja wypracowałem. Przez to moje dążenie do doskonałości, nie dość, że „z gęby robię cholewę”, bo już kilka razy przekładałem udostępnienie tego materiału, to jeszcze nadmiernie komplikuję to, co autentycznie powinno być proste.

Brak tego arkusza z kolei powstrzymuje mnie przed wznowieniem sprzedaży tego kursu. Czyli mówię sobie: *„Dobra, muszę go skończyć, wypuścić i dopiero wtedy ponownie otworzę sprzedaż kursu”*. To jest bez sensu, bo sobie odcinam możliwość zarabiania w zasadzie. Także widzicie, to nie jest wcale tak, że jestem super-ideał świetny. Absolutnie nie.

To, że mam sukcesy, to nie znaczy, że nie „daję ciała” w wielu obszarach, za co bardzo serdecznie wszystkich przepraszam. Ale tak, jak mówię, mnie to frustruje chyba najbardziej z Was wszystkich. Niektórzy z Was sobie w ogóle nie uświadamiają, że ja takie frustracje sam w sobie powoduję.

**10. Media społecznościowe to olbrzymi złodziej czasu, a ja pozwoliłem go sobie kraść.**

Tak to właśnie wyglądało w roku 2014, że niestety... tak sobie tłumaczę, że muszę być aktywny, bo to pomaga i powiększa zasięg bloga i sprowadza trochę ruchu na bloga itd. Jednak z podsumowania rocznego jednoznacznie wynika, jakie są źródła ruchu na moim blogu. Media społecznościowe stanowią ok. 10%, czyli energia ładowana w to, żeby tam być jest potrzebna z jednej strony, ale z drugiej strony - ona jest niewspółmiernie duża do efektów, jakie daje.

I taka jest brutalna prawda. Zamierzam zastosować , w zasadzie już w grudniu zacząłem stosować **CoSchedule** oraz **Buffer**. To są dwie takie usługi, które umożliwiają automatyzację publikacji statusów w sieciach społecznościowych. Np. większość tych statusów, który były wysłane do Was gdzieś tam rano, koło godz.8:30, 9:30, to były statusy, które zaplanowałem wcześniej.

Czyli np. raz w tygodniu siadałem i przygotowywałem cały taki scenariusz publikacji i to automatycznie do Was było wysyłane. No i to działa! I żeby jednak sobie poradzić trochę z kradnięciem czasu przez media społecznościowe, to stwierdziłem, że wrócę znowu do takiego programowania, którego nie stosowałem w 2014 roku, który się nazywa **RescueTime**. To jest taka usługa, która pracuje na komputerze i patrzy z jakich aplikacji korzystamy, a później na koniec miesiąca przedstawia skrupulatny raport na temat tego ile czasu spędziliśmy na Facebooku, czy w innych serwisach. I to zamierzam wykorzystywać po to, żeby uświadomić sobie, jak wiele czasu marnuję. Bo ja nie chcę tego czasu marnować. Chcę go wykorzystywać jak najefektywniej. I będę to w 2015 roku intensywnie poprawiał.

**11. Jeśli nie jestem za czymś definitywnie na „tak”, to oznacza to, że bez wahania powinienem z tego zrezygnować. Zwłaszcza teraz – gdy jestem na topie i otrzymuję szereg przeróżnych propozycji.**

Sukces, jakiego ja doświadczyłem w tym roku, ma również skutki uboczne. Bardzo dużo osób odzywa się do mnie z jakimiś propozycjami współpracy, albo po prostu czegoś ode mnie oczekuje. I ja staram się być do bólu asertywny, no ale jednak, taka ludzka empatia gdzieś mi się od czasu do czasu włączy i po prostu chcę pomóc innym. Ale miałem już parę takich przypadków, że ta chęć pomocy była nadużywana, do tego stopnia, że mnie to gdzieś tam z jednej strony kłuło pod sercem, a z drugiej strony czasami mnie raziło po prostu. I tak się zastanawiam nad tym i dochodzę do wniosku, że cierpią na tym te projekty, które realizuję, cierpi rodzina i cierpię ja sam.

Tak jak mówię, gdzieś tam w serce kłuję. Tak że, ja muszę w większym stopniu nauczyć się mówić: *„Nie”*. I często jest tak, że intuicja mi podpowiada, żebym nie przyjmował jakichś propozycji, jakiegoś spotkania, bo nic z tego nie będzie. A ja tam mimo wszystko idę. Później okazuje się, że faktycznie siedziałem półtorej godziny, rozmawialiśmy o czymś tam, ale widać po pierwszych pięciu minutach, że nic z tego nie będzie.

Powiem tak, to nie chodzi o to, że są to jakieś złe sytuacje, czy coś w tym stylu. Po prostu to są dla mnie w tej chwili rzeczy, które są zbędne. Czytaj: ja dzisiaj mam biznesowo nieco inne priorytety niż miałem jeszcze dwa lata temu. Pewnie dwa lata temu może bym za taką okazją podążył, ale dzisiaj już nie. Dzisiaj wolę ten wolny czas, który mam (albo chcę go mieć więcej), przeznaczyć na spotkania chociażby ze znajomymi przy dobrej kawie. A niekoniecznie marnować go na spotkania, z których niewiele wynika.

**12. Warto kwestionować otaczającą rzeczywistość i nie dawać sobie wmówić, że coś się nie da.**

Och, tej lekcji chyba nie muszę Wam tłumaczyć! Myślę, że ja jestem chodzącym przykładem na to, że można w bardzo krótkim czasie kompletnie się przekwalifikować i osiągać sukcesy w tym, co się robi. Takie postawienie na swoim, dopięcie swego, to jest bardzo ważne także dla zwiększenia wiary w siebie.

Dla mnie, tak jak mówiłem, podstawowym wyzwaniem w pewnym sensie, w skali makro, były pieniądze. Znalezienie takiego modelu blogowania, który pozwoli systematycznie zarabiać. Teraz te pieniądze nie są problemem i patrząc na ich stan, sądzę, że nie będą problemem przez najbliższe 2-3 lata. I teraz, gdybym ja zaakceptował to *status quo*, w którym tkwiłem, ścieżkę kariery, która teoretycznie była mi pisana, to sytuacja wyglądałaby zupełnie inaczej.

A rok ubiegły, rok 2014, udowodnił mi bardzo dobitnie, że potrafię się wcielić w taką nową rolę. I teraz, skoro pieniądze już nie są wyzwaniem, mogę spokojnie koncentrować się na ukierunkowaniu tej całej mojej energii na tworzenie rzeczy nowych, rzeczy fajnych, rzeczy dla Was.

To jest taki model, do którego dążyłem i on się ziścił. To jest w ogóle coś pięknego i coś, co udowadnia, że rzeczywiście warto iść wbrew, a przynajmniej mocno się zastanawiać nad tym, czy to, co zewnętrzny świat nam podsuwa jest rzeczywiście dobre dla nas i zbieżne z naszymi wyobrażeniami o sobie samych. Każdy może mieć je inne.

**13. Jednorazowe współprace na blogu kosztują dużo energii i mają dużo mniejszy efekt niż współprace długofalowe.**

To jest mój wniosek. Pewnie niewiele ma wspólnego z Waszą rzeczywistością. Ale jak by się zastanowić, to może i tak. Szarpiemy się często, czyli coś pojedynczego robimy i nie potrafimy korzystać z doświadczeń, które już zdobyliśmy, albo inaczej, przy każdej kolejnej próbie, musimy powtarzać całą procedurę na nowo.

To jest coś, na co właśnie ja cierpiałem na blogu w 2014 roku. Widzieliście m.in. na blogu kilka artykułów sponsorowanych (to są takie publikacje, w których pojawia się informacja o jakiejś firmie, np. to był w tym roku serwis Pracuj.pl, to było również Lenovo), w których treść artykułu jest w pewnym sensie dopasowana do zakresu działalności danej firmy. U mnie to oczywiście zawsze są materiały autorskie, które i tak bym napisał, czy to z partnerem czy bez partnera. Ale sama możliwość przyklejenia logo takiej firmy do artykułu dla mnie oznacza każdorazowo zarobek kilkunastu tysięcy złotych. Jeżeli spojrzycie na to z boku, powiecie: *„Wow! Kilkanaście tysięcy złotych. Super sprawa!”*. Ale z drugiej strony każda taka jednorazowa współpraca to jest jednak dosyć uciążliwy proces, który stoi za nią w tle.

Jest ustalanie warunków, zakresu tej współpracy, przygotowanie oferty z mojej strony, negocjacje zapisów umowy chociażby, bo cen nie negocjuję oczywiście. Ale same zapisy umowy jak najbardziej. Podpisywanie tej umowy, potem realizacja w jakimś konkretnym terminie, czyli ten artykuł zwykle musi się okazać jakiegoś konkretnego dnia, bo firma się tego spodziewa, bo zaplanowała jakieś inne działania. Zafakturowanie. Jeszcze do tego, jeżeli coś się tam posypie w firmie, jest przekładanie terminów. To z kolei komplikuje mój kalendarz. Zaczyna być po prostu nerwowo.

Tych trybików jest po drodze strasznie dużo i jest wiele takich elementów potencjalnie „zapalnych”. Tak że z jednej strony to jest fajne, ale z drugiej strony za każdym razem powoduje masę takiej papierkowej, biurokratycznej roboty, której ja po prostu nienawidzę. Ja nie chcę tego robić. Wolę realizować pracę kreatywną. I dlatego moim celem – jeszcze na 2014 rok – było dopracowanie się takiej współpracy długofalowej, gdzie umowa jest podpisywana raz, a współpraca trwa co najmniej kilka miesięcy.

Taki mieliśmy cel w listopadzie 2013 roku, gdy ruszaliśmy z „Elementarzem Inwestora” ze Zbyszkiem. Szukałem partnera na cały rok. Nie udało nam się znaleźć takiej firmy, ale udało się akcję podzielić na kilka kawałków i łącznie ta akcja, pomimo, że było tylko trzech partnerów dała nam zarobić ponad 220 000 złotych w całym 2014 roku. Oczywiście do podziału między Zbyszka i mnie.

I to jest zupełnie inna para kaloszy, taka długofalowa współpraca. W 2015 roku będzie jeszcze lepiej. Właśnie w styczniu Wam ogłoszę kim jest duży strategiczny partner bloga na cały rok

2015. I dla mnie to jest sytuacja o tyle komfortowa, że wynagrodzenie z tego jednego kontraktu od tego jednego partnera pozwoli mi i naszej rodzinie żyć przez cały rok, w ogóle nie martwiąc się o to, co do garnka włożymy.

Czyli zobaczcie, jaki mam niesamowity luksus w tej chwili - właśnie dzięki temu, że postawiłem na współprace długofalowe. Starałem się znaleźć takiego partnera, czy partnerów i dać im taką propozycję, żeby oni za taką współprace chcieli zapłacić. O tym, jak to się stało itd. pewnie będę jeszcze opowiadał bardzo szczegółowo. Nic tam w zasadzie nie jest tajemnicą, z tego co się wydarzy. Ale dopiero po tym, jak zostanie ogłoszone. No i daje mi to też taki luksus, że mogę w końcu zrezygnować z tych współprac jednorazowych, co powinno mi znowu uwolnić dodatkowy czas.

**14. Warto mieć wokół siebie osoby, z którymi można dzielić sukcesy.**

Co mogę Wam powiedzieć? No prawdę! Nudno jest grać w pojedynkę. Jakiś czas temu szukałem na siłę przyjaciół czy znajomych w blogosferze. Takich osób, z którymi mogę wymieniać doświadczenia. Na szczęście takie osoby znalazłem. Mogę z nimi się na kawę umówić, porozmawiać i pogadać na Skypie. Nawet jeżeli nie wymieniam się z nimi doświadczeniami, to po prostu mogę się wygadać na różne tematy, które są po prostu interesujące dla nas. Bo np. z Gabi nie porozmawiam o blogowaniu, bo nieszczególnie mamy tutaj wspólny temat. Na szczęście znalazłem takie bratnie dusze w blogosferze i to jest bardzo, bardzo fajne.

Jest jeszcze druga grupa osób. Oczywiście mam kilku współpracowników, którzy pomagają mi w ogarnianiu tych spraw związanych z blogiem. Tu, niestety, powiem szczerze, nie wszystko poszło po mojej myśli. Jedna z osób, z którą bardzo blisko współpracowałem, wybrała niestety inną drogę, co też dla mnie było bardzo trudne. Wydarzyło się w takim dosyć trudnym momencie – w listopadzie – i powiem szczerze, że do końca miesiąca, bardzo trudno było mi się pozbierać. Bo właśnie byłem w trakcie negocjacji tego dużego kontraktu z dużym partnerem, w trakcie realizacji wielu innych projektów i - jak możecie sprawdzić na blogu - w miesiącach listopad-grudzień odbiło się to również na częstotliwości publikowania wpisów. Rozstanie to spowodowało też pewną taką niepewność i nieufność co do współpracy z kolejnymi osobami. I muszę to sobie w głowie poukładać, przewartościować.

Na dłuższą chwilę skomplikowało mi to plany, więc to, co mnie czeka, czyli planowanie roku 2015, też będzie obejmowało na pewno szukanie osób, bądź jednej osoby, która będzie mogła mi przy blogu pomagać. Nie traktujcie tego jako ogłoszenia, to nie jest nabór otwarty... Dopóki nie ogłoszę tego, to tematu nie ma póki co. Znowu nostalgicznie się zrobiło, a chciałem powiedzieć o tym, że jest tak fajnie.

Lekcja 15 jest lekcją ostatnią, ale jest lekcją... jeśli nie najważniejszą ze wszystkich, to bardzo, bardzo ważną.

**15. Dobro naprawdę powraca.**

Mogliście słyszeć to z moich ust już wiele razy. Rok temu było tak, że w to głęboko wierzyłem. Głęboko wierzyłem, że tak jest, ale dowodów nie miałem. Albo inaczej, miałem nieliczne dowody na to... A teraz mam dowody najtwardsze na świecie.

Chcę Wam bardzo podziękować za to, że jesteście ze mną i wspieracie, i się przyczyniacie również do tych sukcesów finansowych, które, tak jak mówiłem, pozwalają mi ze spokojem patrzeć w przyszłość z jednej strony, a z drugiej strony wiedzieć, że mam w Was takie duże oparcie, że jestem w stanie... góry przenosić! I, że tak naprawdę... brak mi słów generalnie...

Wszystkie maile, które od Was dostaję, to jest coś absolutnie fenomenalnego. Od czasu do czasu Gabi robię *forward* i mówię: *„Zobacz! Zobacz po co to robię”*. Gdzieś tam, komuś udało się pomóc w taki, czy inny sposób.

===

15 lekcji, które wyniosłem. Tych lekcji jest na pewno więcej, ale wymienione, to te, w przypadku których uznałem, są na tyle ważne, żeby się z Wami nimi podzielić. To są też takie lekcje, które nie są oczywiste. Mógłbym mówić o składnikach sukcesu itd. ale nie uznaję, że to ma jakieś większe znaczenie – to byłyby w dużym stopniu truizmy. Możemy sobie kiedyś przy okazji innego tematu sobie to szczegółowo przeanalizować...

Aby formalnościom stało się zadość powiem, że linki do wszystkich aplikacji, czy artykułów, które wymieniałem w tym odcinku podcastu znajdziecie pod adresem http://jakoszczedzacpieniadze.pl/041, tak jak czterdziesty pierwszy odcinek podcastu.

Chcę jeszcze dwa ogłoszenia na koniec zrobić. Jedno z nich na pewno Wam się bardzo spodoba – szczególnie tym, które mieszkają w Poznaniu. Zacznę od drugiego: przypominam, że w najbliższy weekend – 11 stycznia 2015 r. – odbywa się finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Nawet jeżeli nie planujecie niczego wrzucać do puszek, to możecie pomóc w inny sposób, o ile tylko macie konto na Twitterze.

Powiem Wam co trzeba zrobić. Jeżeli tego dnia, 11.01 wyślecie tweeta, do którego dodacie taki *hashtag*: **#MasterCardGrazWOSP**, to za każdą osobę, która wyśle takiego tweeta na konto WOŚP trafi 5 złotych od MasterCard. To nie jest *bullshit*, ani nic zmyślonego. To jest oficjalnie potwierdzone z MasterCardem. Taką akcję MasterCard już robił w zeszłym roku i w ten sposób trafiła tam całkiem spora kwota pieniędzy. Nie pamiętam w tej chwili jaka, więc nie będę kłamał. Na pewno to było kilkadziesiąt tysięcy złotych, a może nawet i więcej.

A dla tych z Was, którzy wytrwale wytrwali (masło maślane) do końca tego odcinka i są przypadkiem z Poznania, mam super informację. W środę, 14 stycznia 2015 r. o godz. 18:00 będę występował na poznańskim spotkaniu Aula Polska. Wszystkich z Was, którzy by chcieli przyjść przybić piątkę, posłuchać tego, co będę tam mówił, serdecznie zapraszam! Będzie mi niesamowicie miło spotkać się z Wami!

Nie wiem jeszcze, czy będę organizował jakieś dodatkowe spotkanie w Poznaniu. Zobaczymy, czy czas mi na to pozwoli. Ale jeżeli tak, to będę o tym informował na blogu, bądź poprzez *newsletter* wyłącznie. Bo ostatnio chyba o spotkaniach informowałem wyłącznie osoby, które są zapisane na *newsletter*. Tak że jeżeli byście chcieli, to informację o Auli znajdziecie na stronie http://aulapolska.pl/poznan.

Myślę, że to już tyle na dzisiaj. Bez względu na to, gdzie jesteście, czy biegacie, czy siedzicie przed komputerem, czy siedzicie w samochodzie i słuchacie tego podcastu (coraz więcej osób informuje mnie, że słucha w samochodzie), czy może stoicie i zmywacie naczynia, czy prasujecie, czy zmywacie podłogę, czy macie przerwę w pracy - bo też tak słyszałem od niektórych osób - to życzę Wam naprawdę wszystkiego najlepszego! Świetnego dnia!

Dzięki, że jesteście, jesteście absolutnie niesamowici! Jest Was coraz, coraz więcej. Dzięki wielkie! Dzięki za wspólnie spędzony czas. I życzę Wam skutecznego przenoszenia Waszych celów finansowych na wyższy poziom! Trzymajcie się, do usłyszenia!